



Podziękowania od Rodziców Konrada Nawary

Drodzy nasi Przyjaciele, Kochani Dobroczyńcy,

16 sierpnia b.r. nasze serca przeszył ból nieporównywalnie większy od tego, który odczuwałam jako matka podczas przyjścia Konrada na świat. W tym dniu towarzyszyliśmy naszemu pierworodnemu Synkowi w ostatniej chwili Jego ziemskiego życia. Wtedy, niemal 24 lata temu, z naszych oczu popłynęły łzy szczęścia, a serce zapłonęło taką miłością, jaką znają tylko rodzice. W piątkowe popołudnie nasze oczy wypełniły łzy smutku i rozpacz, a serca pękły, bo po ludzku nie wytrzymały tej ogromnej straty.

Razem z naszym Synem, Konradem, przeżyliśmy 23 wspaniałe lata, ale ostatnie trzy z nich wrosły w nasze serca szczególnie. Codziennie towarzyszyliśmy naszemu Synowi w walce o największe z jego marzeń. W tej trudnej drodze nie byliśmy jednak sami. Spotkaliśmy osobiście wiele osób, które pomagały nam każdego dnia toczyć bój o powrót Konrada do zdrowia. Doświadczaliśmy wsparcia ludzi których znaliśmy, osób poznawanych podczas kolejnych etapów leczenia naszego Syna i całej rzeszy ludzi, których jeszcze nie poznaliśmy i pewnie nigdy nie będzie nam dane się z nimi spotkać. Wam wszystkim, bez wyjątku, wyrażamy swoją ogromną wdzięczność za każdy przejaw życzliwości, wsparcia i pomocy. Z głębi naszych złamanych bólem rodzicielskich serc dziękujemy personelowi Szpitala im. Rydygiera w Krakowie, Sheba Medical Centel w Tel Avivie i Centrum Onkologii w Gliwicach za wspaniałą opiekę nad naszym dzieckiem, każde słowo pocieszenia i wszelką okazaną nam przez te lata pomoc oraz każdy kolejny dzień, który dzięki Wam mogliśmy przeżyć z naszym Synem. Słowa szczególnego dziękczynienia kierujemy do Przyjaciół Konrada, którzy zainicjowali i przeprowadzili zbiórkę pieniędzy na jego leczenie. Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy otworzyli swoje serca i hojne dłonie, wsparli ten cel finansowo i organizacyjnie. To dzięki Wam przez kolejne dni żyła z nami Nadzieja. Dziękujemy tym, którzy pomogli nam w trakcie zagranicznego leczenia Konrada. Co dzień ogarniamy Was wszystkich swoją modlitwą przedkładając Panu wszelkie dobro, którego od Was doświadczaliśmy.

Nasz Syn, Konrad, odszedł świadomie – pogodzony z wolą Ojca przyjął do swojego serca Pana Jezusa i pożegnał się z nami. Do ostatnich chwil dzielnie czekał, aż wokół jego szpitalnego łóżka zgromadzi się cała Rodzina. Zmarł spełniony, bo po wielu trudnych godzinach przepełnionych nadzieją połączoną z ogromną determinacją i bólem kolejnych wyzwań, pokonał największego ze swoich ziemskich przeciwników. W chwili śmierci w Jego organizmie nie było ani jednej komórki nowotworowej. To, o co tak dzielnie walczył przez trzy ostatnie lata swojego życia, stało się Jego udziałem. Niestety Jego ciało okazało się zbyt słabe, aby udźwignąć ciężar kilkuletniego leczenia. Jak każdy młody człowiek miał swoje plany na przyszłość. Nie wyobrażał jej sobie bez swojej ukochanej muzyki. Już po diagnozie zaczął przygotowywać swoje własne studio nagrań. Swoje plany musiał jednak odłożyć... Wierzył, że dzięki doświadczeniom choroby stał się innym człowiekiem. Nigdy się nie załamał, ale przyjmował swoje cierpienie z godnością; po swojemu odczytał jego sens. Do jednej z zaprzyjaźnionych sióstr zakonnych napisał: *Przez całą tę chorobę zrozumiałem, że to nie kara, tylko łaska od Pana Jezusa. Szczególnie któregoś dnia trafiła do mnie jedna z Ewangelii św. Łukasza, 13. Piękna interpretacja tego, że Pan Jezus właśnie dopuszcza takie drzewo figowe w naszym życiu, jako chorobę w moim przypadku. Drzewo figowe było tam zbędne i robiło tylko szkodę, bo zabierało wodę spod winorośli, ale ostatecznie każdy dobry ogrodnik wie, że dzięki temu drzewu cała winnica jest chroniona przed ptakami, które wołają zjadać owoce figowca niż niszczyć winogrona. Tak też u mnie figowiec ma być tym, dzięki czemu zbliżę się do Pana Jezusa, i tak się stało. Odkąd zachorowałem całkiem inaczej postrzegam świat i przede wszystkim zanurzyłem się w czytanie Ewangelii, które otworzyło mi oczy i znalazłem prawdziwą wiarę i głęboką modlitwę. Trzeba mi było oczywiście pomocy w tym, ale w Internecie można znaleźć wiele ciekawych tłumaczeń i osób duchownych, które potrafią poprowadzić właściwą ścieżkę. Dziękuję siostrze za te wszystkie modlitwy i za całe zaangażowanie, na pewno pomogło i dzięki temu mogę teraz iść w kolejny etap leczenia. Chwała Panu!* Swoją radość z każdej poprawy, najmniejszego nawet postępu w leczeniu dzielił z wszystkimi przekazując te dobre informacje za pośrednictwem mediów

społecznościowych. Ból, niewyobrażalne cierpienie i niepowodzenia w podejmowanych próbach leczenia znosił w samotności. Sam ciężko chory, zarażał optymizmem innych, mobilizował do podjęcia swojej walki o zdrowie tych, których spotkał na szpitalnych łóżkach, angażował się w pomoc potrzebującym i zachęcał innych do okazania wsparcia. Ani przez moment nie zapominał o tych, od których otrzymał pomoc. Pozostawił po sobie niezapisany testament, który wypełnić mają ludzie dotknięci chorobami. Chciał, aby nikt nigdy nie zawahał się walczyć o siebie; żeby chorzy się nie poddawali i odważnie podejmowali nowatorskie terapie, aby wykorzystali każdą szansę na powrót do zdrowia. Pokazał wszystkim, że jeśli się czegoś naprawdę pragnie, tak z całego serca, to jest możliwe do osiągnięcia; dla Boga bowiem nie ma rzeczy niemożliwych. I to przesłanie Konrada dzisiaj Wam przekazujemy.

Jesteśmy przekonani, że każdego z Was, Drodzy Przyjaciele, nasz ukochany Syn otoczy swoją opieką, tam, z góry...

Przepełnieni wdzięcznością

Maria i Piotr Nawarowie, rodzice Konrada